

# Słońce, pył i... spokój

Data publikacji: 28.03.2014 7:35

- Mi to się wcale ta Europa nie podoba. Ty musisz pracować przez cały tydzień, żeby się utrzymać. A ja tutaj pracuję jeden dzień i przez trzy dni mam na jedzenie - cytował starszego mieszkańca Mali Roman Husarski, student kulturoznawstwa podczas prelekcji, jaką we wtorek 25 marca w cyklu "Spotkania z kulturą" zorganizowało w Herbaciarni Laja na cieszyńskim Wzgórzu Zamkowym Koło Naukowe Etnologów i Fundacja Laja.

Prelegent będący studentem kulturoznawstwa Dalekiego Wschodu i Filmoznawstwa UJ opowiadał o turystyce, bezpieczeństwie i problemach współczesnego Mali z perspektywy fotografa i podróżnika, który po Afryce podróżował głównie autostopem. Zresztą spotkanie zatytułowano „Autostopem przez pustynię”. Roman Husarski nie tylko podróżował miejscowymi środkami transportu, od afrykańskich busów i jeepów ładujących pasażerów nawet na dach, po auto-stop z miejscowymi kierowcami, ale też nawiązywał wiele kontaktów z miejscową ludnością. Dlatego do opowiedzenia miał więcej, niż przeciętny turysta, który ogranicza się do oglądania odwiedzanego kraju. Nie zabrakło wśród jego opowieści rzetelnych informacji o historii państwa, jak i praktycznych wskazówek, gdyby ktoś planował się wybrać w tamte strony.

- **Słońce, pył i glina. Pył jest wszędzie, w nosie, oczach, uszach.... Dlatego na podróż trzeba zabrać chustę do osłonięcia twarzy, okulary, koniecznie zakryć głowę. Kolega, który jest łysy jeden dzień chodził z gołą głową i go spaliło** - wspominał Roman Husarski. Mówił też o tym, że w Afryce wschodniej ludzie chcą za wszystko pieniędzy. Natomiast w Burkinafaso i Mali autostop działa. Choć do Mali w końcu dojechali płatną ciężarówką pasażerską, bo po prostu... nic innego tą drogą nie jechało.

Jak przyznał podróżnik, który w Mali spędził miesiąc, to, co najbardziej mu tam przeszkadzało, to niesmaczne i monotonne jedzenie. - **Jedzenie tam jest bardzo proste. Podchodzi się do kobiety sprzedającej jedzenie na ulicy i mówi się, że chce się zjeść za 2 złote. I ona za tyle nakłada ryżu, fasoli, kapusty. Naprawdę można się za te 2 złote najeść. Tylko że ciągle je się to samo, więc po miesiącu miałem już dość tego jedzenia** - wspominał Roman Husarski dodając, że wszystko inne w Mali mu się podobało. Odnośnie jedzenia dodał też, że rzadko dostaje się do jedzenia łyżkę, trzeba się więc nauczyć jeść, jak miejscowi, rękami. Choć na początku jedzenie ryżu rękami sprawia kłopot... Wyjaśnił też, że w Mali pije się herbatę, co stanowi zarówno sposób zaspokojenia pragnienia, jak i całą, długą ceremonię towarzyską. W ogóle Afryka żyje innym rytmem, czas płynie tam inaczej. Nikt nigdzie się nie śpieszy, nikt się nie denerwuje, czekanie jest dla Afrykańczyków czymś zupełnie normalnym i to, że autobus z dworca odjedzie może za godzinę, a może jutro nikogo tam nie dziwi. Przybysz z innego kontynentu musi się do tego rytmu przystosować, inaczej się nie da... Wracając do herbaty wyjaśnił, że Mali jest w 95% muzułmańskie, głównym napojem jest tam herbata, podczas gdy w Burkinafaso - piwo. Im dalej na północ, tym więcej herbaty a mniej piwa. Choć muzułmanie też są tam różni. Wielu z nich deklaruje się jako muzułmanie, ale nie modlą się, piją piwo, do meczetu chodzą tylko czasami.

Co Romana Husarskiego najbardziej fascynuje w Mali, to muzyka. Zresztą zapytany po prelekcji przez jednego ze słuchaczy, dlaczego wybrał akurat ten kraj, wskazał właśnie na muzykę. Bębny, reggae i wielkie gwiazdy tego gatunku przyciągają do Mali fanów. Roman Husarski podkreślił także, że Mali jest bardzo tolerancyjne, co zauważyć można właśnie w muzyce, w której jednymi z największych gwiazd jest Murzyn albinos, który w wielu krajach afrykańskich wręcz nie miałby szans na przeżycie, czy para ślepców.

Na przywiezionych z podróży po Mali slajdach Roman Husarski pokazywał zarówno krajobrazy i architekturę, jak i dużo ludzi. Robił zarówno portrety, jak i zdjęcia obrazujące codzienne życie, jak choćby targ czy podróże miejscowymi środkami transportu. Pokazywał przepiękne meczety budowane na pustyni i w pustynnych miastach i wsiach z gliny. Wyjaśniał, że rusztowania tkwią w ich ścianach na stałe, gdyż... po każdej porze deszczowej część ścian spływa i trzeba je odbudowywać na nowo, za co zabiera się cała wioska. Na północy natomiast spotyka się namioty nomadów. Malijczycy żyją głównie z wypasu owiec, kóz, wielbłądów. Rolnictwo jest bardzo słabo

rozwinęte.

Roman Husarski odwiedził też bardziej znane turystycznie miejsca, jak krainę Dogonów. Zauważył, że to jedyne miejsce, gdzie on sam wziął i poleca wynajęcie przewodnika, bo właściwie inaczej nie da się zwiedzić tych ciekawych osad zbudowanych na skałach. Opowiadał sporo o kulturze Dogonów, która, choć powoli się przekształca, a dawne wierzenia animistyczne funkcjonują już coraz bardziej jako zwyczaje, a nie religia, to wciąż jest bardzo odrębna i niezwykle ciekawa. Istnieją teorie, że to właśnie Dogoni mieli kontakt z kosmitami. Jak bowiem wyjaśnić fakt, że wiele stuleci temu wiedzieli, że Syriusz składa się właściwie z trzech planet? Tego nie da się gołym okiem dostrzec.

Sporo uwagi poświęcił także bogatej historii Timbaktu – miasta, które lata swej największej świetności przechodziło w XIV wieku. Wtedy były tam szkoły dla kilku tysięcy uczniów, w których uczyli się nie tylko koranu. Swą świetność zawdzięczało położeniu na szlaku karawan, a podupadło, gdy odkryto dogodniejszą drogę morską. Do dziś jednak założone w XI wieku miasto imponuje wspaniałymi zabytkami, choć część została zniszczona podczas rewolucji Tuaregów. Narodowi temu prelegent też poświęcił nieco czasu wyjaśniając, że są biali i czarni Tuaregowie, co jest efektem dawnego u nich niewolnictwa. Zachowali też bardzo dużo zwyczajów i obrzędów z wierzeń przedmuzułmańskich. Ich kobiety nie zasłaniają twarzy, choć teraz robią to coraz częściej. Ale nie muszą. I to kobieta wybiera sobie męża, a Tuareg ma tylko jedną żonę.

Mówiąc o kulturze Mali podróżnik wskazał też na wiele kontrastów. Na przykład 60% społeczeństwa jest analfabetami. Nie potrafią zapisać długopisem na kartce swojego imienia, choć potrafią... wystukać go na klawiaturze komórki... Choć żyją skromnie, wszystko jest dobrze, dopóki nie zetkną się z obcą, zachodnią cywilizacją. Dogoni zmuszeni byli nawet wystosować pismo do turystów, by nie dawali ich dzieciom cukierków, a raczej, jak już chcą przywozić upominki, to zeszyty i długopisy. Cóż się bowiem okazało? Francuzi przyjeżdżając dawali dogońskim dzieciom cukierki. A tym, nieprzywykłym do takiej diety i nie mającym szczotek i past do zębów zdrowe do tej pory zęby zaczęły się bardzo psuć. To przykład, jak wszystko trzeba robić z głową i pomysłem, nad wszystkim się zastanowić, nim chcąc niby zrobić dobrze zrobimy komuś krzywdę. Prelegent wspominał także, jak zrobił zdjęcia bardzo zaśmieconej, brudnej ulicy. Podbiegł do niego oburzony starszy pan i po rozmowie podróżnik zdjęcie skasował przyznając rację, że każdy kraj, zarówno afrykański, jak i Polskę czy każdy inny kraj Europejski możemy na zdjęciach z podróży pokazać w różny sposób. I to od nas zależy, czy pokażemy jego piękno, czy wytropimy najbrudniejszy zakątek i ten właśnie uwiecznimy. A przecież i u nas zaśmieconych miejsc nie brakuje. Czy właśnie je chcemy pokazywać jako wizytówkę Polski?

(indi)